

# Dzieje Misji w Burundi i okoliczności wyrzucenia misjonarzy w latach 1980 - 1985 w relacji O. Józefa TRYBAŁY.

## 1.DZIEJE MISJI W BURUNDI.

Prace duszpasterskie.

Dziedzina medycyny.

Sposób myślenia i zastosowania Ewangelii w niektórych przypadkach.

## 2.OKOLICZNOŚCI WYRZUCENIA MISJONARZY Z BURUNDI 1980-85.

Prześladowanie Kościoła w Burundii.

### Prace duszpasterskie.

Dzień powszedni misjonarza składa się z wielu drobiazgow i różnych spraw, które trzeba załatwić, uregulować. Czasem ktoś przyjdzie się pytać, ale już po fakcie. Np. wziął chłopak, katolik, dziewczynę za żonę, też katoliczkę, bez ślubu kościelnego i teraz pyta, co tu robić, aby to jakoś naprawić. Czasem pytają się, chcą dyspensę, bo on dopiero się uczy na drugim roku w katechumenacie, a ona już wszystko skończyła. Mówi się im, że on musi jeszcze rok chodzić, a potem można starać się o dyspensę. Otrzymali odpowiedź, ale mimo to pobierają się bez ślubu, i za jakiś czas pytają, co robić. Takich przypadków to mieliśmy wiele. Często rodzice naglą do ślubu, bo już zadatek pieniędzy wzięli i krowa już jest w drodze z domu chłopca do domu, do rodziców dziewczyny.

Kiedy te sprawy finansowe są już załatwione, często nie ma już odwołania, młodzi muszą się pobrać, bo raz wzięte pieniądze zaraz się gdzieś podziewają i nie można już ich zwrócić. Nawet, gdy się okaże, że nie może być ślubu, bo są przeszkody, mimo to pobierają się, bo rodzice już to załatwili.

Często zdarzają się śluby z protestantami różnych sekt. Gdy on jest katolikiem, a ona protestantką, jest nadzieja, że jakoś to będzie. Ona wtedy uczy się i przechodzi na katolicyzm. Gorzej, gdy jest odwrotnie, tzn. on protestant, ona katoliczką. Mimo przysięgi i podpisów obu stron, że zostawia się stronom wolność wyznania, to jednak praktycznie ona nie ma swobody, aby iść do kościoła i do sakramentów. Ona zwykle przechodzi na jego stronę. Najczęściej nie praktykuje ani u siebie, ani tam. Aby uniknąć większego zła, czyli małżeństwa bez ślubu, staramy się u biskupa o dyspensę, ale wiemy, że to i tak nie rozwiązuje sprawy.

Takie sprawy są najbardziej uciążliwe. Często chrześcijanie nie zdają sobie sprawy z różnicy między religią katolicką a protestantyzmem. Jest niebezpieczeństwo indyferentyzmu. Kiedy się pytamy katolika, dlaczego poszedł do protestantów, odpowiedź: bo tam miałem bliżej. Nie widzą większej różnicy między naszą liturgią, Mszą św., sakramentami, a ich ceremoniami. Sami protestanci nieraz swoje ceremonie nazywają Mszą św., aby upodobnić się do katolików. Na swoje uroczystości kościelne nas również zapraszają w duchu ekumenizmu. Gdy było poświęcenie naszego kościoła w Katakazi, nasi bracia odłączeni też byli, nawet na naszego biskupa mówili: „nasz biskup”.

Oto jak wygląda prymitywny ekumenizm na misjach. W niektórych regionach naszej parafii protestantów jest dość dużo. Widać ich wpływ na dzieci w szkole. Delikatnie, ale podchwytliwie pytają naszych katechistów o Matkę Bożą, o świętych, o Mojżesza, itp. Czyli poruszają kwestie, które nas dzielą. W praktycznym życiu nie zawadzamy sobie. Często chorych wozimy do najbliższego szpitala protestanckiego Kibuce, gdzie zawsze jest życzliwa obsługa. Jest to jeden z nielicznych szpitali prywatnych w Burundi, który funkcjonuje jako tako. Inne szpitale państwowe nie mają lekarstw, obsługa pozostawia wiele do życzenia.

### Dziedzina medycyny.

Dzięki siostram Karmelitankom Dzieciątka Jezus, w Musongati jest Centrum Zdrowia dobrze zaopatrzone i jeszcze lepiej obsługiwane. Czasem jesteśmy tam wzywani do chorych lub aby coś naprawić, kiedy się zamek lub drzwi, albo światło zepsuło. Ludzie przychodzą z bardzo daleka. Nie jeden raz chorzy przychodzą, albo ich przynoszą z regionów, gdzie jest szpital albo ośrodek państwowy. Ale gdy lekarstw tam nie ma, więc przychodzą do Musongati. Są wypadki, kiedy chorego przynoszą z odległości 30 do 40 kilometrów na noszach. Taki chory już w czasie drogi ma za swoje. Czy to deszcz, czy słońce leży na noszach, a 4 ludzi niesie go na zmianę. Jest to takie uciążliwe, więc czekają do ostatniej chwili. Często, kiedy jest już nieprzytomny, to wówczas go niosą. Często w drodze im umiera. Najczęstsze choroby, które ich czasem dziesiątkują to malaria i czerwonka. Nie licząc innych chorób nerek, płuc, żołądka, reumatyzm, przeziębienie – czyli grypa, robaki, ameby itp. Jak mogą, tak leczą się domowym sposobem lub u czarowników. Choć ani w domu ani u czarownika nie ma większych możliwości wyzdrowienia, dlatego w końcu jest się zmuszonym iść do Centrum. Wtedy niełatwe jest leczenie, bo już próbowali na wiele sposobów, czasem pogorszyli stan chorego. Czasem i w Centrum nic się nie da zrobić, więc trzeba jechać do szpitala.

Tutaj też zaczynają się historie, kto zapłaci za transport. Do szpitala jest 30 kilometrów, to kosztuje około 1200 czy 1700 fr. Jak zawsze, zaczyna się od narzekania, że jest biedny, że nie ma, albo zapłaci potem. Kiedy widzimy, że jest prawdziwa bieda, przykaże się, że mają zapłacić potem i wiezie się chorego razem z osobą z rodziny. W tym wypadku wiemy z góry, że nie zapłacą. Ale są przypadki, kiedy rodzina może zapłacić i ma pieniądze, tylko próbują. Więc się mówi stanowczo, albo pieniądze, albo do domu, sami go nieście. Od razu pieniądze się znajdują. Tak bywa bardzo często, jeśli trzeba płacić za leczenie, za lekarstwo, za transport. Opłaty nie są za wysokie. I tak dwie- trzecie kosztów siostry dokładają do każdego leczenia. Trzeba opłacić pracujący personel, lekarstwa, opatrunki, koce i pościel. Co jakiś czas trzeba to uzupełnić. Mydło, proszek, narzędzia jak motyki, łopaty, taczki, miotły, szczotki itp. To wszystko jest tutaj drogie. Dobrze, że Szwajcaria coś pomaga, bo inaczej nie byłoby możliwości utrzymania Centrum Zdrowia.

Personel w liczbie około 12 pracowników, stale domaga się podwyżki płac, a wcale nie zwiększają gorliwości w pracy.

Przy niesprzyjających warunkach politycznych, walce z Kościołem, praca jest wyczerpująca fizycznie i psychicznie. Tylko modlitwa i sakramenty utrzymują człowieka na duchu. Nie zawsze spotkać się można z życzliwością, wprost przeciwnie, wymagania, pretensje, żale itp. Taka jest praca misyjna, która mimo wszystko jest potrzebna, aby wprowadzić do człowieka i między ludzi prawdziwy ład Boży. Swoją postawą, ofiarną pracą, poświęceniem w dzień i w nocy siostry dobrze świadczą o Ewangelii, o Chrystusie cierpliwym i miłosiernym.

Szczególnie trudny element to uczniowie szkół średnich i urzędnicy państwowi. Oni mają często jakieś pretensje, zażalenia i oni najczęściej robią historie tak w szpitalu, jak i w biurze parafialnym. Oni są pod największym wpływem propagandy i nie zdając sobie nawet sprawy, wierzą plotkom. Nie znaczy, że wszyscy są tacy. Są też bardzo grzeczni, uprzejmi. Jak to bywa między ludźmi. Pracę utrudnia fakt, że trzeba często kontrolować i sprawdzać, zapisywać, bo ręce mają czasem lepkie. Musimy ich wychowywać wszędzie; w Kościele, w katechezie, przy pracy, przy każdym kontakcie z nimi. Zawsze się zapominamy, że właśnie po to tam jesteśmy. Taka jest tam nasza misja, takie jest nasze zadanie. Gdyby mieli już ducha Chrystusowego w sobie, wiarę ugruntowaną, nie mielibyśmy co tam robić! Liczniejsze byłyby tamtejsze powołania, więcej byłoby księży i siostr. To są początki, a my stale o tym zapominamy. Dopiero po chwili przychodzi prawdziwa i spokojna refleksja, że właśnie naszym zadaniem jest poprzez życie, przykład, słowo, pracę - wprowadzać w życie ducha Ewangelii. Człowiek chciałby, aby to już było doskonałe, gotowe, zakorzenione. Ale niestety tak nie jest. Misjonarze są jeszcze potrzebni i będą długo tam potrzebni, choć nie wszyscy to rozumieją. Próba czasu to wykaże, że trzeba jeszcze włożyć dużo pracy i wysiłku, aby dzieło tak wielkie, jak Ewangelizacja mogła wydać spodziewane owoce.

Wprawdzie sam Pan przygotowuje żniwo, ale musi ktoś być, aby to żniwo zebrać i Panu ofiarować. Pan powiedział: „Żniwo wprawdzie jest wielkie, ale robotników mało. Proście tedy Pan żniwa, aby posłał robotników na żniwo swoje.” Pan nie powiedział, aby jakoś sobie radzili z tym żniwem, ale żeby prosili Pana żniwa o robotników. Są bowiem tendencje i teorie, aby zamiast posyłać robotników, jakoś tę sprawę inaczej załatwić, bez robotników. Ale Pan powiedział i dał

rozwiązanie, nie trzeba nic nowego wymyślać – modlić się. Gdy się będziesz modlił dużo, twoje apostołstwo będzie skuteczniejsze, przykład dobry i pociągający, i sam nabierzesz przekonania, że to sam Pan posyła robotników na żniwo swoje. Ani się nie spostrzeżesz, jak szybko wielu robotników się znajdzie. Pan polecił się modlić, a On sam zajmie się powoływaniem robotników, bo On ma klucze do serc ludzkich. Bogu powołującemu należy się posłuszeństwo. Gdy się modlić będziemy często i dobrze, jak deszcz spłynie łaska powołania na wielu. Jeżeli Pan domu nie zbuduje, na próżno trzują się robotnicy. Na próżno będzie każda akcja powołaniowa, jeżeli nie będzie poparta szczerą modlitwą wszystkich członków wspólnoty.

Szczególnie sprawa powołań wymaga modlitwy.

Pan Jezus przed powołaniem Dwunastu całą noc się modlił. Jednym ze znaków ugruntowania się wiary jest stałość i wytrwałość w modlitwie. Jeżeli chrześcijanie zaczynają się modlić i lubią się modlić, to już jest nadzieja na lepsze jutro Kościoła. Afrykańczycy chyba lubią się jakoś modlić, ale trzeba ich dobrze pokierować, wskazać, jak Pan nasz kazał się modlić: do Ojca, który jest w niebie, a nie do duchów, do przodków, do czegoś, czego się człowiek boi. Mamy nadzieję w Panu, że nasz trud misyjny nie był daremny. Ziarno zasiane, czasem po kilku latach zakiełkuje i zaowocuje. Najważniejsze jest to, że staraliśmy się głosić im Dobrą Nowinę, aby poznali „prawdziwego i jedyne Boga, i Tego, którego On posłał, Jezusa Chrystusa.” Sami siebie nawet nie oceniamy. Sędzią jest sam Pan, On każdemu da według jego uczynków. Do nas należało wypełnić zadanie głosiciela Ewangelii i szafarza Bożych tajemnic. Wzrost i zrozumienie dawał sam Pan. Jemu niech będzie chwała teraz i na wieki.

## Sposób myślenia i zastosowania Ewangelii w niektórych przypadkach przez Afrykańczyków.

Prości ludzie Afryki nie mają rozwiniętej refleksji; mają umysł skierowany bardziej na rzeczy niż na idee. My czasem za dużo myślimy, nie biorąc się do konkretnej pracy. W Afryce jest odwrotnie. Tutaj konkret, rzecz pojedyncza więcej przemawia, niż wiele rzeczy, obrazów razem zgromadzonych. Kiedyś była lekcja religii w gospodarczej szkole dla dziewcząt. Są to dziewczęta często po szkole podstawowej, po 4 latach katechumenatu, w wieku 14-20 lat. Na jednej z lekcji, kiedy wspólnie rozważaliśmy Ewangelię, gdzie autor opowiada o przekazaniu władzy w Kościele św. Piotrowi. Pan Jezus mówi do św. Piotra: „Tobie dam klucze Królestwa Niebieskiego. Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie; cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie.” Jak przy takim rozważaniu, były też pytania. Jedno pytanie brzmiało: Gdzie są klucze od nieba, które dał Pan św. Piotrowi? Pytanie to postawiła dziewczyna, która odznaczała się większą inteligencją niż inne.

Oto konkretny sposób myślenia. Wielka trudność abstrakcji. Trudność w wyobraźni dla przenoszenia pewnych porównań.

W związku z postępem, mają często drzwi lub skrzynie zamykane na kłódkę i klucze noszą ze sobą. Ale to nie takie proste, skojarzyć sobie klucze z władzą.

Np. świętem, które cieszy się dużą frekwencją wiernych w Kościele, bardziej czasem niż Boże Narodzenie, jest Niedziela Palmowa. Wówczas przynoszą do kościoła palmy w rękach. W czasie poświęcenia długo trzęsą tymi gałązkami palm i słyszy się jeden szum, jak szum wielu wód.

Ta palma w ręce coś im mówi, to coś dotykającego, co można zobaczyć i dotknąć.

Stąd czasem przychodzi refleksja, czy czasem takie konkretne usposobienie jak u dziecka, nie jest bliższe Duchowi Ewangelii? Nie można tego upraszczać, ale czy nie jest to dobry punkt zaczepienia dla Ewangelii?

Kiedyś byłem u staruszki bardzo już chorej i słabej, aby udzielić jej ostatniego namaszczenia, sakramentu pokuty i Eucharystii. Po skończonych ceremoniach udzielania sakramentów, ona się zwraca do mnie o jeszcze jedno: abym dał jej koc, bo jej zimno. Przy okazji, przez innych chrześcijan posłałem dla niej koc.

Może to zbyt materialistyczne podejście do spraw duchowych, ale czy to nie świadczy, że Słowo Boże trzeba brać dosłownie i konkretnie? Oni nas uczyli, jak trzeba być konsekwentnym z tym, co się mówi. Mówisz mi o miłości Boga, bliźniego. Więc, jeżeli to prawda, daj mi koc. Na pewno tak może nie myślą, ale czy to dla nas nie ma takiej wymowy? Ewangelię więc trzeba głosić słowem, czynem i życiem. Jak się mówi w Burundi, Burundczycy są dobrymi obserwatorami. Choć nam nic

nie mówią, to nas dobrze obserwują. Wiedzą gdzie kto z nas pojechał, kiedy i w jakich butach. Zaraz zauważą, że dzisiaj mam inne buty i sandały niż wczoraj, że mam inną koszulę. Może i dlatego, że my dla nich staliśmy się jedynym widowiskiem. Mamy wrażenie, jakby nie mogli się na nas napatrzeć. Ile razy jestem na stacji misyjnej, często dzieci oblegają nas jak muchy, od których trzeba się oganiać, bo nic nie można spokojnie zrobić. Przez okno zagląдают, co robię, jak czytam, jak się zachowuję. Trudno, jesteśmy jak na świeczniku. Jak nas widzą, mimo, że my ich nie widzimy, niech zobrazuje przykład. Jadąc kiedyś do Kininya, sąsiedniej parafii (60 km od Musongati), po drodze zatrzymałem się przy małej stacji misyjnej Nunga, należącej do parafii Mpinga. Wziąłem ze sobą sweterek, koszulę i kilka innych „szmatek”, aby spotkanym biednym dzieciom dać na drodze. Już zbliżałem się do domu i nie spotkałem nikogo. Więc zatrzymałem się w Nunga, myśląc, że zastanę tam choć katechistę, to mu to dam. Ale w szkółce nie było nikogo. Więc całe to zawiniątko przez okno wrzuciłem do pokoju księdza. Nie było tam nikogo, choć czekałem chwilę. Więc pojechałem do domu. Po trzech tygodniach o. Nazariusz mówi mi, że katechista mówi mu o swetrze i koszuli, jakie zostawił tam ojciec Józef, który tamtędy przejeżdżał. Byłem zdziwiony, skąd oni to wiedzą, jak mnie widzieli. Zrozumiałem, że ściany mają uszy, a w buszu są oczy, widzące wszystko.

Misja to dla nich jeden teatr lub cyrk, gdzie biali grają sztukę i jest na co popatrzeć. Zawsze się tam coś dzieje, jest akcja. Ktoś przyjedzie, ktoś pojedzie, jakiś motor słychać, jakieś błyski (od spawania), jakieś hałasy po uderzeniu młotkiem itp. Tam to coś się dzieje, nie tak jak u nas, zawsze to samo, wrzask dziecka, bek kozy, ryk krowy, szczekanie psa. Tak oni do siebie mówią. Ci biali zawsze coś nowego wymyślą, warto popatrzeć. Jakieś druty ciągną, coś montują, budują. Woda sama płynie do góry. Kiedyś z beczki rurką plastikową spuszczailiśmy wodę na dół. Wystarczyło pociągnąć raz i woda sama już potem się lała. Widząc to jeden chłopiec chciał tak samo zrobić, z tą różnicą, że chciał, aby mu ta woda sama szła do góry. Dziwił się, dlaczego ojcu to szło, a mnie nie idzie. Nie widział w tym różnicy, że tam woda szła poniżej poziomu wody w beczce, a on chciał, żeby mu szła powyżej beczki. Kiedyś nauczyciel pytał się mnie, czy ta turbina wodna, zainstalowana na małym strumyczku przy wodospadzie o wysokości 60 m chodzi na benzynę czy na ropę? Nie znając zasad hydrauliki, dziwił się wszystkiemu. Żeby do obserwacji dołączyli myślenie, a to już byłoby bardzo dużo. My czasem zamiast cierpliwie wytłumaczyć, wyjaśnić, niepotrzebnie denerwujemy się. Czasem łatwiej i szybciej by było samemu coś zrobić, niż długo tłumaczyć drugiemu. Ale właśnie tylko w ten sposób można i trzeba pomóc ludziom, którzy przede wszystkim potrzebują takiej właśnie pomocy wychowawczo- oświatowej i religijnej. Niestety często robi się inaczej. Mówi się o zwiększeniu produkcji rolnej, a nie mówi się, jak to robić, i nie daje się ku temu środków potrzebnych. Samo kopanie motyką niewiele da. Dużo teraz mówi się o pracy, a możliwości pracy jest coraz mniej. Kiedy wyjeżdżają misjonarze, zmniejsza się ilość ludzi zatrudnionych przy budowie, w szkole, w szpitalu. Np. u nas w Musongati, kiedy były warunki możliwe w pracy misyjnej, ilość ludzi zatrudnionych na misji sięgała do 80 osób i więcej, nie licząc tych, których się angażowało czasem dorywczo na kilka dni. Teraz, kiedy po kolei misjonarze wyjeżdżają, wszelkie stolarnie, młyny, szpitale, szkoły są zamknięte. Budowy zatrzymane. Wszyscy, którzy przedtem pracowali na misji, nie mają już pracy. Przez te 11 lat naszej obecności w Musongati, można już widzieć nawet na zewnątrz dobre skutki naszej pracy. Ludzie chodzą lepiej ubrani, czystiej w domu, suknie, koszule zadbane i uprane. Zaraz widać różnicę, gdy się jedzie do innych regionów i parafii, gdzie nie było szpitala, misjonarzy. Po naszym wyjeździe ludzie bardzo odczuwają naszą nieobecność. Zresztą już słyszało się głosy: co z nami będzie, gdy wy wyjedziecie. Może da Pan w niedługiej przyszłości, że tam wrócimy i będziemy nadal prowadzić rozpoczęte dzieło głoszenia Dobrej Nowiny, która dobrze robi człowiekowi. Oby nie za późno. Każde dobre dzieło musi przejść próbę ognia, aby okazało się, gdzie są słabe miejsca, gdzie pęka, gdzie się wszystko wali, a co zostało.

Trzęsienie ziemi obala słabo zbudowane domy. Co było ze słomy i trawy - spłonie. Co było z kamienia - zostanie. Plewy wiatr zabierze, ziarno pełne zostanie. To dobre ziarno, selekcyjonowane przez próbę czasu i prześladowań, będzie pod przyszły zasiew. Dziwne są dzieła Pańskie.

## Prześladowanie Kościoła w Burundi.

Kościół w swojej 2000-cznej historii nigdy nie był w idealnych warunkach na ziemi. Jeżeli nie zewnątrz, to wewnątrz nękany był różnymi próbami. Ale wszystko to Pan obrócił ku dobru duchowemu Kościoła.

Ziarno sieje się przy idealnej pogodzie, gdy nie ma ani wiatru, ani burzy. Tak było za czasów kolonialnych, kiedy misjonarze bardziej nękani byli przez dzikie zwierzęta niż przez ludzi. Zupełnie odwrotnie niż dziś. Czas dominacji Belgów był sprzyjającym czasem dla Kościoła, który zaszczeniał wiarę w sercach i umysłach tamtejszych ludów. Administratorzy kolonialni byli w przyjaźni z misjonarzami, którzy cieszyli się autorytetem u władz i u ludzi, a nawet wobec zwierząt, bo misjonarz często urządzał polowanie na groźne zwierzęta, aby pomóc ludziom w ich życiu. Ludzie dziękowali misjonarzowi za to, że zabił lamparta czy lwa, który zabierał krowy, kozy, a nawet ludzi. Kiedy trzeba było pomocy przy budowie szkoły, miejscowa władza od razu na życzenie zwołała ludzi do pracy. Nie było to jeszcze (i do dziś nie jest) spontaniczne, ale zawsze pospolite ruszenie do wspólnego wysiłku przy budowie kościoła czy szkoły. Do szkoły musiały chodzić dzieci czasem pod przymusem władzy. Dziewczęta nie nadawały się do nauki, wg. opinii starszych, dlatego do szkoły najczęściej chodzili chłopcy. Dlatego na okres lat 1930-60 przypada najwięcej chrztów. Wtedy był szybki przyrost liczby chrześcijan i katolików.

Od 1962, dnia uzyskania niepodległości, sytuacja ulega zmianie. Nasilają się ruchy, odruchy narodowo-wyzwoleńcze, pojęte jako wyzwolenie się od wszystkiego, co przyszło z zewnątrz. Szczególnie religię chrześcijańską nazywa się religią białych, wiarą w Boga białych. Zmalała liczba chrztów.

Szczególnie trudny okres zaczął się od Drugiej Republiki, wraz z objęciem władzy przez prezydenta Jana Chrzyciela Bagazja. Czyli od 1976 zaczyna się systematyczna i zaprogramowana akcja skierowana przeciw Kościołowi. Oto niektóre pociągnięcia władzy, skierowane przeciw katolikom i protestantom.

1. Zamknięcie i przejęcie przez Rząd rozgłośni protestanckiej na FM, która emitowała muzykę, piosenki religijne, pogadanki i programy religijne.
2. Zakaz wydawania „Ndongozi” Przewodnika Katolickiego.(tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.)
3. 1979 – czerwiec, wyrzucenie 70 misjonarzy (księży, sióstr zakonnych i protestantów), jako niby reakcja na list biskupów, w którym biskupi upomnieli się o wszystko, co zabrano Kościołowi i o misjonarzy, wyrzuconych tak gwałtownie bez podania przyczyn.
4. Od tej pory stale były „sporadyczne” wypadki wyrzucenia misjonarzy. Powód zawsze się znajduje.
5. Zakaz urządzania rekolekcji w Wielkim Poście dla chrześcijan. Dozwolone tylko w sobotę po południu i w niedzielę.
6. Nauczyciele nie mogą uczyć religii w szkole. Praktycznie nauczyciele nie uczą religii, trzeba do szkoły posłać katechistów, aby dawali lekcje religii.
7. Nie wolno misjonarzowi odwiedzać chrześcijan, z wyjątkiem posługi dla chorych i to na zaproszenie rodziny.
8. Zmniejszenie wymiaru godzin lekcji religii w szkole.
9. Zakaz odprawiania Mszy św. w kościele w dni powszednie po godz. 7.00 rano.
10. Zakaz Mszy św. w kościele w dni powszednie rano. Można odprawić tylko po godz. 17.00 (czyli jak już zmrok zapada).
11. Zakaz używania dzwonów na kościele w tygodniu.
12. Usunięcie wszystkich krzyży, stojących poza kościołem i przy kościele.
13. Zakaz stawiania krzyży i figur poza kościołem.
14. Cmentarze odtąd są własnością gminy i chrześcijanie jak i poganie mają być chowani na jednym cmentarzu. Dotąd poganie mieli swój cmentarz, a chrześcijanie swój.
15. Wszystkie zebrania grup Akcji Katolickiej, komitetu kościelnego muszą być zgłoszone i muszą mieć udzielone na to pozwolenie.
16. Każda wizyta gości na misji, którzy nocowali na misji, musi być zgłoszona z podaniem imienia, nazwiska, skąd przybył, w jakim celu, na jak długo, zawód i znaki szczególne: numer dowodu lub paszportu.
17. Mieszkańcy danej wioski nie mogą iść do drugiej wioski bez pisemnego pozwolenia.

18. Zakaz odmawiania wspólnego różańca czy wspólnej modlitwy przy domach, lub u kogoś w domu. Był zwyczaj, że w maju i październiku chrześcijanie gromadzili się razem na wspólny różaniec u siebie.

19. Zakaz odprawiania Mszy św. w domu, gdzie świętuje cała rodzina tzw. wyjście z żałoby po zmarłym. W znaczniejszych rodzinach w miesiąc lub rok po śmierci ojca rodziny, urządzano wielkie święto rodzinne i wtedy zapraszano księdza ze Mszą św.

20. Zakaz odprawiania Mszy św. prymicyjnej w domu. Był też zwyczaj, że prymicjant miał swoją prymicyjną Mszę św. w domu.

21. Kto chce iść do Małego Seminarium musi mieć skierowanie przez Ministerstwo Szkolnictwa.

22. Kiedyś we wszystkie święta narodowe, jak rocznica niepodległości 1 lipca, czy zwycięstwa partii „Uprana”, była najpierw Msza św. w kościele, a potem uroczystość z defiladą przy trybunie. Teraz Mszy św. nie ma i nie zapraszają księdza na to święto. Zawsze było zaproszenie dla księży i siostr. Do dziś niektórzy księża i siostry, a nawet biskupi idą na to święto.

23. Nie ma już kapelanów wojskowych.

24. W radiu – Burundi, nie mówi się dzień Pański – jak było dotąd, ale dzień siódmy. Nie mówi się, że „odszedł do Pana”, jak było dotąd, ale, że „wykończył się”, umarł itp. Imię Pana Boga, tak częste w ich języku, w oficjalnych mowach jest usuwane.

25. W szkole stopni z nauki religii nie wlicza się do ogólnych punktów z pozostałych przedmiotów.

26. Dni targowe przeniesiono ze środy na niedzielę. Skup kawy (miesiące maj – lipiec) urządza się w niedzielę.

27. Zebrania partyjne, zebrania ogólne dla wszystkich są organizowane w sobotę i w niedzielę.

Mecze dla młodzieży także w niedzielę.

W ciągu dnia kościoł ma być zamknięty. Zabrania się dorosłym chodzić na naukę religii. Wiele jest innych zarządzeń tajnych, o których się nie mówi, ale o których można wnioskować, widząc pociągnięcia władzy miejscowej. Rozgłasza się pogłoski o tym i tamtym, obserwując reakcję ludzi. Często mówi się o tym, co mają zamiar wprowadzić. Jeżeli nie ma reakcji ludzi, to znaczy, że będzie można to przeprowadzić.

Np. kiedy było już głośno i były na nas naciski, aby nie odprawiać Mszy św. rano, rozgłaszano między ludźmi, że pewnego dnia przyjdą pracownicy wysłani przez sołtysa i będą ludzi ze Mszy św. wyciągać siłą. Kiedy o tym się dowiedziałem, też niby to na ucho, ale powiedziałem naszemu robotnikowi, który zaraz to powie innym, że jeżeli przyjdą ludzi wyciągać ze Mszy św. to ja będę im robił zdjęcia. To zaraz poskutkowało, gdyż nikt się nie pokazał więcej. Przedtem czasem ktoś był, aby spisywać tych, którzy przychodzą na Mszę św.

W niektórych parafiach były wypadki, że nawet milicjanci pobili ludzi, którzy byli na Mszy św. Wielu księży tamtejszych, miejscowych zostało skazanych na karę więzienia za odprawianie Mszy św. w kościele.

Mimo tych szykan księża nadal odprawiali Mszę św. W samej Bujumbura był wypadek, że ksiądz został uwięziony, gdyż spowiadał w tygodniu.

Były próby zapisywania katechistów do młodzieżowej organizacji partyjnej, aby im w ten sposób utrudnić nauczanie religii. Kto bowiem należał do tej organizacji był zobowiązany chodzić na ich zebrania, ćwiczyć śpiew z innymi i inne zajęcia. Na zebraniach z ludźmi ogłoszono, że w tygodniu do kościoła nawet zbliżać się nie wolno.

Wszystko to tylko podniecało tak już napiętą sytuację w kraju. Taka sytuacja sprzyjała powstawaniu paniki i popłochu przy każdej okazji.

Było to w Niedzielę Palmową w Mpinga. Zgodnie z tradycją, w Niedzielę Palmową przychodzi na Mszę św. więcej ludzi niż zwykle. W czasie, kiedy katechiści śpiewali Pasję, zrobił się mały szum przy drzwiach. Jakiś człowiek upadł, czy potknął się o ławkę, to wywołało natychmiast panikę w kościele. Wszyscy zerwali się ze swoich miejsc i uciekali do wyjścia. Przy tym natłoku wielu było poturbowanych, pokaleczonych, drzwi pogięte, szyby wybite. Mimo, że jeden z naszych ojców celebrujących Mszę św. przez głośniki uspokajał, że nic się nie stało, nic to nie pomogło. Kiedy wszyscy już uciekli z kościoła, dopiero po chwili zorientowali się, że się nic nie stało, powoli wracali do kościoła. Ta scena powtórzyła się kilka razy w Mpinga i raz w Musongati.

Natomiast w maju 1985, inni misjonarze opowiadali, że kilka nocy nie przespali, bo ludzie krzyczeli, uderzali w bębny, gdyż widzieli jakieś światła, ognie na górach. Przypuszcza się, że była to prowokacja wojska raketami świetlnymi, czy ludzie ruszą do walki. Był to czas, kiedy było dużo



wojska obcego w Burundi dla obstawy wielu delegacji rządowych, przybyłych do Bujumbura na zebranie państw frankofońskich z Afryki. Czując się wzmocnieni przez obce wojska próbowali sił ludowych w ludziach, rzucając świetlne petardy, w różnych regionach Burundi, jak np. Murza, Gitega, Nynza.

W lipcu 1985 ukazał się list otwarty wiernych do biskupa w Bujumbura, Michel Nituyaboga, krytykujący postawę biskupów, za bierną postawę wobec prześladowania Kościoła w Burundi. Po bliższym zapoznaniu się z treścią i po zaistniałych potem wydarzeniach, okazało się, że był to list napisany przez UB, aby następnie wychwytać tych, którzy opowiedzą się za tym listem. W ten sposób, na czytaniu takiego listu został złapany i uwięziony rektor Wyższego Seminarium w Bujumbura.

W Gitega, w kościele u Ojców od Najświętszego Sakramentu rozbito Tabernakulum i wszystkie Hostie rozrzucono wokół kościoła.

W Kiguhu, stacji misyjnej należącej do parafii Mpinga, w nocy złodzieje wynieśli całe Tabernakulum. Po dwóch dniach podrzucili je w pobliże kościoła, bo nie mogli go otworzyć. Jest to silne, ogniotrwałe Tabernakulum, sprowadzone z Polski.

W kilka tygodni później, w nocy wyniesiono Tabernakulum z kościoła w Shanga, gdzie są nasze siostry Karmelitanki Dzieciątka Jezus. Tabernakulum znaleziono nazajutrz 150 m od kościoła w buszu. Skradziono jedną puszkę, a hostie wsypano do Tabernakulum. Jako ekspiację i pokutę za taki grzech, kościół był zamknięty przez miesiąc Msze św. były odprawiane na zewnątrz obok kościoła. Wszystkie te wydarzenia świadczyły wyraźnie o zaprogramowanej polityce przeciw religii, przeciw Kościołowi.

W 1984 roku ginęły albo były rozbite wszystkie figury Matki Bożej, czy to w kościele, czy stojące w małych kapliczkach przy drodze. Motywem, jak dochodziły nas pogłoski, miały być pieniądze ukryte w figurkach.

W ostatnich miesiącach luty – wrzesień 1985 wyjechało kilkudziesięciu 80 – 90 misjonarzy, którym odmówiono przedłużenia wizy pobytowej, nie podając przyczyn. Albo podając wprost ośmieszające racje, że jest za stary, albo, że za młody, itp.

W Musongati, cztery siostry karmelitanki też nie otrzymały przedłużenia wizy pobytowej, tj. Siostry: Zenobia, Zygmunta, Immakulata i Julianna. Ale pod wpływem interwencji konsula szwajcarskiego, pana Zorzi, udało się uratować 3 siostry. Siostra Zenobia musiała wyjechać. W dniu 22 lipca 1985 pojechała do Rwandy. Inne siostry: S. Scholastyka i S. Zuzanna chwilowo otrzymały przedłużenie pobytu w Burundi na rok.

Nasze wizy, tzn. O. Kamila i moja, kończyły ważność w listopadzie 1985. Teoretycznie mogliśmy liczyć, przy dobrych układach, że zostaniemy najdalej do listopada. Jednak pewne wydarzenia przyspieszyły nasz wyjazd. Już od połowy lipca otrzymywaliśmy listy i upomnienia, że nie wolno odprawiać Mszy św. w kościele rano w tygodniu. Nawet sam sołtys przychodził nam tłumaczyć, że takie jest rozporządzenie i trzeba słuchać. Ale myśmy stanowczo oświadczyli, że na to każdy z nas jest wyświęcony, żeby odprawiać Mszę św. dla ludzi, a nie tylko dla siebie. W końcu sołtys napisał raport do wojewody nam dając kopie, że ojcowie gotowi są na wszystkie konsekwencje i kary, ale Mszy św. w kościele nie przestaną odprawiać. W międzyczasie żona sołtysa przychodziła do biura parafialnego, do mnie, chcąc załatwić ślub kościelny ze swoim mężem. Żyją bowiem od kilku lat bez ślubu kościelnego, a są przecież katolikami. Tłumaczyłem jej, że chcę widzieć znaki poprawy życia ze strony jej męża, który, jak słyszę i widzę zabrania chodzić ludziom do kościoła, chce zamknąć kościół itp. Mimo tego, ona chce koniecznie mieć ten ślub. Kiedyś oboje przyszli na rozmowę z proboszczem. Ale po chwili, tak on jak i ja, doszliśmy do wniosku, że nie ma najmniejszych szans nawrócenia i poprawy z jego strony. Powiedziałem im jasno, że dopóki nie będzie zmiany postępowania, szczególnie z jego strony, ślubu dać nie mogę. Byłoby to tylko jeszcze jedno zgorzzenie dla i tak zgorzonych jego postępowaniem chrześcijan.

Wtenczas za kilka dnia przyjechał oficer UB razem z sołtysem, z przygotowanym arkuszem papieru, żebym pisemnie oświadczył, dlaczego odprawiam Mszę św. rano w kościele, mimo, że jest to zabronione. Powiedziałem, że tego nie napiszę, gdyż na to, co się robi od lat 11, od daty moich świeceń, nie trzeba pisać żadnych oświadczeń. Nie jest to rzecz nowa i ja tego nie wymyśliłem. Przynagłał mnie do tego kilka razy, chcąc mieć moje pismo i podpis. Nic nie uzyskując, odjechali. Nazajutrz, 2 sierpnia o godz. 14.00 na nowo ten sam pan przyjechał z sołtysem i wręczyli mi dwie koperty, zaznaczone „osobiste”. Jedna była zaadresowana na o. Kamila, druga na mnie.

Podziękowałem i powiedziałem, że ten list przeczytam sobie później. Ale on mówi mi, że może od razu teraz, bo gdyby były jakieś pytania, to odpowie.

Otworzyłem kopertę, a wewnątrz oficjalny list oznajmiający, że od tej doby za 48 godziny mam opuścić teren prowincji Rutana. Preczytałem i powiedziałem, że nie mam żadnych pytań.

Pojechali. Było to we wtorek o godz. 14.00 dnia 23 lipca. We czwartek rano wyjechaliśmy z Musongati do Bujumbura. Tam już załatwiliśmy nasz wyjazd do Polski via Rwanda. W sobotę, gdyż biura są nieczynne, pojechaliśmy do Mubuga do sióstr Duchaczek. Tam przenocowaliśmy się i w poniedziałek rano do Bujumbura. W biurze imigracji otrzymaliśmy dokument, który upoważniał nas do opuszczenia Burundi. Zamówiliśmy sobie bilet na samolot na 16 sierpnia via Rwanda – Kigali. Ale we środę wieczorem jakiś pan z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przyszedł i powiedział, że sprawa jeszcze nie skończona. Zapytał, czy jutro też tu będziemy, bo chce się z nami zobaczyć. Myśleliśmy, że będą jakieś dochodzenia lub co gorsze, za nieposłuszeństwo jakaś kara itp. Nazajutrz, we czwartek o godz. 8.00 rano przyszedł ten pan i przyniósł nam inny dokument od ministra, zawiadamiający nas, że do 48 godzin mamy opuścić Burundi, udając się do jakiegokolwiek innego kraju. Oznajmiliśmy, że właśnie chcemy udać się do Rwanda. Ale na to, że nie ma zgody ministra. Zaznaczyliśmy, że chcemy jechać teraz, ale nie ma miejsca w samolocie, wszystkie miejsca zajęte. On nas zapewnił, że miejsce nam załatwi. Rzeczywiście, za godzinę telefon. Ten pan donosi, że już są miejsca dla nas w samolocie na piątek (5.08.1985) wieczorem - godz. 22.00 do Brukseli. W piątek rano przyjechał br. Marceli i siostra Sylwana po ich Matkę Generalną i Siostrę Leokadię, które przylatywały tym samolotem do Burundi. We czwartek rano, kiedy odprawialiśmy ostatnią Mszę św. w Musongati, w kościele były siostry i kilka osób. Powiedziałem im na pożegnanie: My wyjeżdżamy gdzie indziej głosić Dobrą Nowinę. Ale bądźcie pewni, że Pan Jezus nie wyjeżdża, ani nie wyjedzie, ale zostanie z wami. Przychodźcie się modlić zawsze.

Od naszego wyjazdu Mszy św. nie było w Musongati, aż do środy następnego tygodnia. Według opowiadań sióstr, najsmutniejsza była niedziela. Od 11 lat, w każdą niedzielę była Msza św. Jak zwykle w tę niedzielę wierni przyszedli do kościoła. Na samym początku, seminarzyści, którzy byli na wakacjach w Musongati, oznajmili wiernym, że Mszy św. nie będzie, bo ojcowie wyjechali. Będzie tylko Liturgia Słowa i Komunia św., którą rozda siostra. Nastąpiło wielkie milczenie, smutek. Najbardziej odczuło się nieobecność księdza, kiedy siostra poszła rozdawać Komunię św. „Oto Baranek Boży, oto, który głodzi grzechy świata...Panie”..

Wierni płakali. Siostra Sylwana, która rozdawała Komunię św. musiała się bardzo opanowywać, aby nie rozplakać się z ludźmi. Wszystkim łzy stanęły w oczach. Nie było kazania, nie było konsekracji, było tylko słuchanie Słowa Bożego i śpiewy. Po wyjściu z kościoła, zamiast zwykłych rozmów, śmiechu i gwaru, zapanowało smutne milczenie. Wszyscy w milczeniu rozeszli się do domów. Jak mówią siostry, była to pierwsza lekcja z katechezy o wartości Mszy św. Było to tak głębokie przeżycie braku kapłana, Mszy św., o którym trudno wypowiedzieć w słowach.

W takich momentach widać ich przywiązanie do Kościoła, do sakramentów świętych. Normalnie nie manifestują swoich uczuć, nie mówią ani co myślą, ani co czują. Ale są momenty, kiedy to trudno ukryć, zatuszować. Podobnie wyglądają przeżycia w związku ze śmiercią kogoś bliskiego w rodzinie. Próbuje kryć, maskować smutek, żal czy rozpacz, ale nie zawsze im się to udaje. Czasem matka już nie wytrzyma i głośno zapłacze. Choć na zewnątrz tego nie widać, to w sercu przeżywają, podobnie jak my uczucie radości, smutku, gniewu, zazdrości itp. Tłumiony długo gniew czasem wybucha gwałtownie i bez kontroli. Taki człowiek czasem gotowy i zabić drugiego. Dlatego trzeba, mimo wszystko, zachować zewnętrzną grzeczność, aby bez ważnej przyczyny nie narazić się komuś. Czasem nie wiadomo, kiedy i jak ktoś poczuł się obrażony.

W obecnych chwilach Kościół w Burundi przeżywa swoje „bierzowanie” w ogniu prześladowań. Spotykaliśmy akty prawie heroiczne niektórych chrześcijan wobec przemocy władzy. Kiedy sołtys zmuszał chrześcijan do usunięcia krzyża przed kościoła, kilku odważyło się odmówić. Za to poszli na kilka dni do więzienia, ale nie tknęli krzyża. Często dzieci, nie zdając sobie chyba sprawy z konsekwencji bez obaw chodziły do kościoła.

Kiedyś były zapowiedziane rekolekcje w Kigu (stacja misyjna: Mpinga). W sobotę o godz. 13.00 miały przyjść kobiety. Ale sołtys zwołał ogólne zebranie na godz. 12.00. Zwrócono mu uwagę, że są zapowiedziane rekolekcje i kobiety mają iść. On natomiast, jakby specjalnie przedłużał zebranie. Zbliżała się godz. 13.00 i ksiądz już dzwonem dawał znać, że już czas się schodzić. Wtedy kobiety,



jedna po drugiej zaczęły wstawać i iść do kościoła. Sołtys zawracał, mówił, nic to nie pomagało; w końcu wszystkie kobiety poszły na rekolekcje.

Innym razem sołtys rozkazał policjantowi gminnemu usunąć krzyż. Policjant, prosty chłop, chrześcijanin, poszedł. Przyszedł pod krzyż, stanął, popatrzył, pomyślał i po chwili zdejmując marynarkę policjanta i rzuca na ziemię mówiąc: nie zrobię tego. Wolał stracić pracę, a nie zrobić podobnej rzeczy. To były, niestety, wyjątki. Chrześcijanie bali się bardzo. Represje były gwałtowne: więzienie lub grzywna 2000 lub 5000 franków za to, że ktoś poszedł na Mszę św. w tygodniu.

Co tydzień, w poniedziałki i soboty przychodziły dziewczęta sprzątać kościół. Był to zwyczaj, że poszczególne grupy dziewcząt z parafii przychodziły sprzątać kościół za darmo. Ale i to nie podobało się władzom. Zabroniono sprzątać kościoła, jak tylko w sobotę po południu. W inne dni mogą, ale płatnie, za pieniądze. W końcu tylko w sobotę dziewczęta przychodziły sprzątać kościół. Kilka razy nawet sam sołtys przychodził sprawdzać, czy kto nie sprząta kościoła w inne dni. Wszystko było zaprogramowane, aby ograniczyć działalność duszpasterską Kościoła. Mimo szykan i gróźb, wielu chrześcijan nadal przychodziło do kościoła w dni robocze. Dzięki trudom i przeciwnościom ich wiara nabierała siły, powoli krzepła. Już się słyszy głosy, że to było nawet potrzebne, a nawet konieczne, aby Kościół tamtejszy stał się bardziej odpowiedzialny za dar wiary, żeby chrześcijanie mogli lepiej uświadomić sobie wartość Mszy św. i sakramentów, by stali się bardziej odpowiedzialni za sprawy Kościoła. Misjonarze nie zawsze będą i nikt nie będzie im stale pomagał we wszystkim. Przyjdzie czas, kiedy będą musieli sami wszystko budować, starać się o szkołę, o to żeby dzieci miały religię. Nawet o tę godzinę religii na tydzień dla dzieci trzeba się upomnieć. Kiedy nie będzie misjonarzy, trzeba zatroszczyć się o kościół, kaplicę, która się wali. Niestety, tego uczyć się trzeba, doświadczając czasem trudów. Jak dotąd, na misji raczej można było coś otrzymać; można było znaleźć pracę, pomoc. Dlatego nie rozumieli potrzeby, by dawać składkę na potrzeby Kościoła. Uważali, że właśnie Kościół ma wszystko i da nam wszystko. „Jak tu drzewo nosić do lasu?”. Nie mogli pojąć, jak pomagać temu, kto nam pomaga. A jednak próbowaliśmy im tłumaczyć, że to ich obowiązek zatroszczyć się o potrzeby Kościoła. Ich dzieci chodzą do szkoły, oni sami przychodzą do kościoła. Bardzo trudno przychodziło im zrozumieć potrzebę wspomagania Kościoła.

W tym trudnym okresie, kiedy nie ma misjonarzy, nie ma pomocy, a potrzebne są szkoły, kościoły i szpitale, może lepiej zrozumieją potrzebę współpracy przy wszystkich tych dziełach. Katechiści, którzy uczą religii ich dzieci, też potrzebują z czegoś żyć, nie będą uczyć za darmo. Z czasem trzeba naprawić dach na kościele czy szkole, kiedy wiatr zniszczy. Tego nikt im nie robi. Kiedyś to zaraz naprawiał misjonarz i można było przy tym coś zarobić. Teraz jest inaczej. Nikt tego nie naprawia, wszystko zaczyna się psuć, walić. Zrozumieją: jeżeli my tego nie zrobimy, wszystko się nam zniszczy. Biedni i jeszcze biedniejsi zawsze są wśród ludzi. Misjonarze im pomagali. Teraz, kto nimi się zajmie? Musimy sami o nich pomyśleć. Kiedyś wprawdzie były zbiórki na biednych w parafiach. Dawaliśmy te kilka groszy, licząc, że większość wydatków pokryje misja, i tak było. Teraz, kto to zrobi? Ze składki było 700 fr. – misja dodała 3000; wtedy można było kupić te 6 sztuk kozy dla biednych na miesiąc. Kto nam teraz pomoże? Gmina? Oni jeszcze okładają nas podatkami. Oto obecna sytuacja chrześcijan w Burundi. Nie wyłączając pracy samarytańskiej siostr w szpitalach. Na nie można było zawsze liczyć. Teraz idź do szpitala: nie ma lekarstw, nikt się tobą specjalnie nie interesuje. Nie dasz łapówki, nie masz znajomych, nic nie otrzymasz, musisz umrzeć. Już cię nikt za darmo do szpitala na operację nie zawiezie. Zresztą nie ma samochodu, nie ma ambulansu.

Wielkie doświadczenie dotknęło Burundi. Ale Pan wie o swoim ludzie i przyjdzie z pomocą.

## 5.10.1985.

Jak przewidywaliśmy, prześladowanie nie ustało.

Według ostatnich doniesień z prasy, już zostało wydane zarządzenie w Burundi, zabraniające odprawiania Mszy św. w kościele dla ludzi w tygodniu. Wielu uważało, że jeśli ustąpi się z rannej Mszy św. to się sytuację uratuje. Jednak tak nie było. Następne zakazy powodują praktycznie zamknięcie kościołów. To powoduje następne konsekwencje: wyrzucenie reszty misjonarzy, którzy

w tym punkcie już nie ustąpią. Już wyjeżdżają misjonarze hiszpańscy. Według obliczeń w Burundi zostało do dnia 5.10.1985 tylko 63 misjonarzy białych.

Kiedyś, za dobrych czasów w Burundi mówiło się, że już Kościół w Burundi dochodzi do dojrzałości: Misjonarze to jak rusztowanie, które po zbudowaniu domu można rozebrać i zdjąć. Ale kiedy do tego praktycznie doszło i misjonarze wyjeżdżają, okazało się, że budowa jeszcze nie skończona, że potrzebne jest jeszcze mocne rusztowanie. Były nawet zdania, że to prześladowanie Kościoła wreszcie usamodzielnia Kościół w Burundi od pomocy z Europy. Jednak, jak obecnie już można zauważyć, do zupełnej samodzielności jeszcze daleko. Przykładowo, biorąc utrzymanie katechistów. Diecezja Ruyigi na wypłatę pensji dla katechistów potrzebuje rocznie tylko 1 milion. Czyli o 5 milionów trzeba prosić w Rzymie.

Budowaliśmy kościół w Musongati. Budowa kościoła kosztowała 3,5 miliona franków.

Chrześcijanie dali w pomocy lub pieniądzech nie więcej niż 10 tys. franków. Jak dotąd, w parafii Musongati, chrześcijanie własnym kosztem nie zdołali wybudować nawet jednej salki katechetycznej.

Przy każdym projekcie budowy szkoły, szpitala czy kościoła teoretycznie zakładało się, że chrześcijanie pomogą w budowie pracą lub w pieniądzech, pokrywając 5% wydatków. Jednak i o to było bardzo trudno.

Nie tyle, że nie mieli możliwości finansowych, co raczej brak zrozumienia i odpowiedzialności za Kościół. Nastawienie ludzi było raczej odwrotne: to właśnie na misji można znaleźć pracę, można coś zarobić. W ich mniemaniu dawać na Kościół to nosić drzewo do lasu. Gdy mówiło się im, że nie ma pieniędzy na to, czy tamto, to nie chcieli wierzyć.

Obecny trudny okres dla Kościoła w Burundi pozwoli tak chrześcijanom jak i innym ludziom inaczej spojrzeć na Kościół i jego rolę w świecie.

## 29.10.1985. Z ostatnich wiadomości z Burundi.

Ojciec Marcin, mimo próśb i podań samego wojewody do władz, musiał wyjechać. 7 października 1985 przyjechał do współbraci w Rugango, w Rwanda. W Mpinga został O. Nazariusz z br.

Ryszardem i z br. Marcelim, który przyjechał z Musongati.

Rząd nadal wydaje różne zarządzenia, krępujące wolność religijną Kościoła. Jako odpowiedź na list biskupów do chrześcijan, w którym biskupi powiedzieli prawdę o prześladowaniu Kościoła w Burundi, rząd też wystosował list ogólny do wszystkich obywateli, w którym atakuje Kościół. Wszyscy studiujący katechiści z Burundi, którzy uczęszczali na wyższą uczelnię katechetyczną w Rwanda, nie mogli już udać się po wakacjach na dalsze studia do Rwandy.

Odmówiono kategorycznie paszportów naszemu czarnemu bratu Cyryłowi Bartwanoyo i siostrze Judycie od Sióstr Karmelitanek z Musongati. Mieli oni wyjechać do Rwandy do domów już stworzonych w Rwanda. Brat Godefroid już odszedł do domu po wygaśnięciu ślubów czasowych.

W niedzielę 27 października 1985 O. Kamil Ratajczak odleciał do Belgii, a stamtąd za kilka dni leci do Rwanda, do dalszej pracy misyjnej w naszej placówce w Rugango. Razem z nim pojechała przełożona generalna SS. Duchaczek, aby zatwierdzić nową placówkę sióstr w Rwanda.

